

PIŁKA NOŻNA. Polacy odpadają z mistrzostw świata do lat 20 po porażce z Włochami w Gdyni. Jedyny gol padł z karnego

NIESPODZIANKI NIE BYŁO, WSTYDU TEŻ

Włochy U-20 1(1)

Polska U-20 0(0)

Bramka: Andrea Pinamonti 38-karny

Włochy: Plizzari - Gabbia, Del Prato, Ranieri - Bellanova, Frattesi, Esposito (89. Alberico), Luca Pellegrini, Tripaldelli - Scamacca (69. Capone), Pinamonti.
Trener: Paolo Nicolato

Polska: Majecki - Szota (83. Benedyczak), Walukiewicz, Sobociński, Stanilewicz (77. Puchacz) - Makowski (59. Kopacz), Slisz - Bednarczyk, Zylla, Skóraś - Steczyk.
Trener: Jacek Magiera

Sędziował: Jesus Gil Manzano (Hiszpania)
Widzów: 10 232

Kaja Krasnodębska
sport@prasa.gda.pl

Tak mocny początek w wykonaniu Polaków mógł zaskoczyć. Bo choć mierzyli się ze znacznie wyżej wycenianym rywalem - reprezentacją Włoch do lat 20, to wraz z pierwszym gwizdkiem to oni ruszyli do ofensywy. Ataki rozpoczynali od środka pola, gdzie skutecznymi przejściami popisywał się zwłaszcza Serafin Szota, by później prawym skrzydłem i środkiem przedostawać się pod bramkę rywali. Jak zwykle wyróżniał się Jakub Bednarczyk, dobrze współpracujący z Michałem Skórasie. Celne strzały Marcela Zylli, Adriana Stanilewicza oraz Dominika Steczyka. Martwić mogło tylko jedno. Mimo bardzo



Po zagranii ręką **Dominika Steczyka** sędzia wskazał na jedenastkę

dobrych prób, tablica wyników wskazywała nadal 0:0.

Przed startem tego spotkania biało-czerwonym udało się pokonać zaledwie jednego golkipera - tego z reprezentacji Tahiti. Przeciwno Kolumbii czy Senegalowi bramek nie zdobyli. A bez nich nie mieli szans awansować do ćwierćfinału mistrzostw świata. Choć zwycięstwo z Włochami przed meczem wydawało się misją praktycznie niemożliwą, po premierowym kwadransie Polacy udowodnili, że ekipa z Italii wcale lepsza od nich nie jest. Choć

i ona potrafiła stworzyć sobie niezłe sytuacje. Obronną ręką wychodził z nich Radosław Majecki.

Tylko on mógł być pewien wyjścia w tym meczu w wyjściowym składzie. Co do graczy z pola, Jacek Magiera zapowiedział roszydy. Ostatecznie dokonał tylko jednej - na boisku w miejsce niewidocznego przeciwko Senegalowi Adriana Benedyczaka pojawił się strzelec dwóch goli przeciwko Tahiti, Steczyk. Po raz drugi z rzędu od początku zagrał więc Michał Skóraś. I podobnie jak prze-

ciwko Tahiti, również w Gdyni spiker pomylił się przy jego nazwisku. W przeciwieństwie do Łodzi, tym razem nie dopisali również kibice. Nietrudno było znaleźć puste miejsca, a doping rozlegał się tylko od czasu do czasu. Prosić o niego musieli sami zawodnicy, którzy wobec coraz mocniej rozkręcających się rywali potrzebowali wsparcia.

„Wsparcia” nie otrzymali także od arbitra, który po jednym z rzutów różnych bez wahania wskazał jedenastkę dla przyjezdnych. Nieco kontrower-

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

syją, bo Steczyk w momencie odbicia piłki cofnął rękę za plecy. Sędzia pozostawił jednak nieugięty i chwilę później Majeckiego pokonał Andrea Pinamonti. Do przerwy biało-czerwoni przegrywali więc 0:1 i choć mieli za sobą naprawdę udane 45 minut, to stali przed naprawdę ciężkim zadaniem.

Drużyna wyszła zmotywowana, by mu podostać. Bo w ciągu kilku pierwszych minut przed niezłymi szansami stanęli i Skóraś i Zylla. Tak jak przed przerwą, również po niej, nie przyniosło to pożądanego efektu. A wręcz przeciwnie - przekonało Włochów, że stojący w ich bramce zawodnik AC Milan Alessandro Plizzari zna się na swojej robocie i oni mogą odważnie ruszyć do ofensywy. Tak jak wcześniej spotkanie należało do wyrównanych, później w coraz większej liczbie statystyk zaczęli przeważać przyjezdni.

Czas działał wyłącznie na ich korzyść. Wynik także. Mogli więc pozwolić sobie na cofnięcie na własną połowę, co skrzętnie wykorzystali Polacy. W końcówce błysnął Skóraś i jego strzały z dystansu. Efektowne uderzenia pod poprzeczkę nic nie dały, bo zarówno ten włoski jak i polski golkipier stawali na wysokości zadania.

Nie mając nic do stracenia, w końcówce Magiera postawił na atak. Z boiska ściągnął obu bocznych obrońców: Stanilewicza oraz Szotę, w ich miej-

sce wpuszczając bardziej ofensywnie nastawionych zawodników Tymoteusza Puchacza oraz nominalnego przeciwnika napastnika Adriana Benedyczaka. Ten drugi po stałych fragmentach próbował nawet ostrzelać bramkę rywali, ale i to okazało się za mało. Kolejne próby czy dośrodkowania z rzutów różnych, a tych było coraz więcej co tylko wzmagало nadzieję na wyrównanie i w konsekwencji dogrywkę, nic nie dały. Biało-czerwoni przegrali z Włochami 0:1 i z mistrzostwami świata do lat 20 żegnają się po 1/8 finału.

Niespodzianki więc nie było, wstydu też nie. Biało-czerwoni walczyli do końca, długimi momentami przeważając na boisku. Nie brakowało dobrych sytuacji. W wielu momentach zabrakło im po prostu szczęścia oraz skuteczności, której przecież brakowało również z Senegalem. Tak jak przed meczem, wyniku 0:1 z ekipą z Italii rozczarowaniem nikt by nie nazwał, teraz nietrudno zrozumieć załamanie na twarzach zawodników. Tak jak zapowiadali - rozkręcali się z meczu na mecz i przeciwko Włochom rozegrali chyba najlepsze zawody w tym turnieju. Na pewno tak było w przypadku Zylli czy Skórasia. Pochwalić należy także Majeckiego. Gdyby nie jego interwencje nadzieja na pewno nie trwałaby aż po ostatnie, bardzo intensywne i ofensywne w wykonaniu biało-czerwonych minuty. ©